

opusdei.org

Z drogi szybkiego ruchu na właściwą drogę

Lassi Viljakainen, Finlandia

08-07-2013

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. 26 Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a

na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16: 24-26)

Mam na imię Lassi, jestem żonaty i jestem dumnym ojcem dwóch wspaniałych córek w wieku 5 i 8 lat. Wybrany przeze mnie cytat, przywołany na początku, daje obraz tego jakim byłem człowiekiem przed kilku laty, zanim wreszcie pełne zrozumienie jego znaczenia pozwoliło mi przemienić swoje życie w coś pięknego i znaczącego. Pędziłem szosą szybkiego ruchu w stronę pełnego zniszczenia mojej duszy – szczęśliwie, dzięki nauczaniu Św. Josemarii udało mi się znaleźć zjazd, zatrzymać się i ustalić, w jakim kierunku mam podążać. Jasne, to nie było takie proste I wymagało poważnych studiów (a także bezcennych wskazówek) zanim znalazłem właściwą drogę, Bożą drogę. Nic nie czyni mnie szczęśliwszym niż świadomość, że

wiem dokąd zmierzam I, co najważniejsze, z kim.

Dorastanie w Finlandii

Miałem naprawdę szczęście w dzieciństwie, dorastając w północnej Finlandii w rodzinie składającej się z mamy, taty, młodszego brata i dwóch młodszych siostrzyczek. Zostałem wychowany jako luteranin. Moje dzieciństwo było przesycane miłością, naturą i wieloma godzinami uprawiania sportów. Hokej na lodzie, piłka nożna, snowboard, windsurfing – ja i mój młodszy brat wciąż coś uprawialiśmy. Ojciec wspierał nas w przemieszczaniu się codziennie z treningu na trening i oczywiście w zdobywaniu środków na cały potrzebny nam sprzęt. Jako młody i pełen zapału chłopak, nie zastanawiałem się wcale nad tym, że w każdej rodzinie i w każdym portfelu ilość pieniędzy jest

ograniczona. Nasza kochająca mama pilnowała odrabiania zadań w naszych zeszytach, jedzenia w naszych żołądkach i wiary w naszych sercach. Jest żarliwą chrześcijanką i odegrała wielką rolę w wychowaniu nas w świadomości obecności Bożej.

Początki samodzielności

Służba wojskowa zapoczątkowała moje samodzielne życie, w którym duchowość została zapchnięta na dalszy plan przez przekonanie, że „ja wiem wszystko”. Po kilku miesiącach od rozpoczęcia służby, miałem nieudaną operację, po której po raz pierwszy otarłem się o śmierć. Nie byłem wtedy blisko Boga i nie przyszło mi do głowy, żeby podziękować mu o ocalenie, chociaż tak bardzo powinienem był to zrobić. Wybrałem ścieżką goryczy i pychy z powodu „dokonania tego” samodzielnie. Moja rodzina była blisko mnie i uważałem, że to

wystarczy. Czas studiów i początki pracy zawodowej uczyniły ze mnie zapracowanego człowieka, zajętego światem i, chociaż wierzyłem w istnienie Boga, byłem zbyt zajęty i zbyt skupiony na swoim „małym światku”, żeby skupiać się na swojej wierze.

W 2003 ożeniłem się, a rok później urodziła się nasza pierwsza córka. Życie było wspaniałe, praca stabilna, a córka i przyjaciele zapewniali nam mnóstwo zajęć w weekend. Ponieważ moja żona jest katolikiem, przeważnie w niedzielę uczęszczaliśmy na mszę. Doceniałem duchową stronę wydarzenia, ale nie pozwalałem sobie na głębszą analizę swojej wiary. Moje życie wewnętrzne wyglądało właśnie w taki sposób przez kolejnych 11 lat - pojawiałem się na niedzielnej mszy, ale tak naprawdę mnie tam nie było.

Zmiana

Lato 2011, mieszkaliśmy wtedy w Rydze, na Litwie. Nasza rodzina została pobłogosławiona drugą córką, a ja bardzo dużo podróżowałem, z racji swojej pracy. Odległość od rodziny i inne kwestie wywołały poważne problemy w naszym małżeństwie, w efekcie czego ani ja ani moja żona straciliśmy całą energię. Wtedy żona przyszła do mnie i zasugerowała, że powinienem spotkać się z kimś i porozmawiać. Tym kimś był członek Opus Dei mieszkający w Rydze. Chociaż na początku nie byłem przekonany (pamiętacie: „ja wiem wszystko”), spotkałem się z nim na kawie aby porozmawiać o życiu. No cóż, to miłe spotkanie i to co po nim nastąpiło zmieniło moje życie, i życie moich ukochanych, otaczających mnie ludzi. Spotykaliśmy się jeszcze wielokrotnie, na kawie albo na spacerze, a on wspierał mnie swoimi radami. Jego słowa i odniesienia do nauczania Św. Josemarii sprawiły, że

bardzo chciałem czytać, studiować, a wreszcie – odnaleźć na nowo łączność z Bogiem. Czułem, że zbliżam się do czegoś wspaniałego.

Minęło kilka miesięcy – nasza rodzina przeniosła się w październiku 2011 roku do Zurychu w Szwajcarii. Nie czułem się z tym dobrze, było mi trudno porzucić wsparcie duchowe, które tak bardzo mi pomagało. Okazało się jednak, że mój niepokój był zbędny – mój przyjaciel z Rygi przedstawił mnie innemu wiernemu Opus Dei, mieszkającemu w Zurychu, i wkrótce mogłem zaznać przyjemności spotykania się z nowym przyjacielem. Miałem poczucie jakby w istocie nic się nie zmieniło, gdy z naszych spotkań, które szybko stały się regularne, cotygodniowe, emanowały ten sam spokój i wiara w Boga.

Jesienią 2011 zacząłem studiować Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego II książki Św. Josemarii: Przyjaciół Boga oraz Drogę. Niedługo po tym jak przewróciłem pierwszą stronę angielskiej wersji „Przyjaciół Boga”, wciągnąłem się i zacząłem czytać ją każdego dnia. Każda strona – każdy akapit, zawierały tak niezwykle silną i jasną wiadomość dla mnie, że moja lektura stawiała się coraz wolniejsza, gdyż czerpałem wiele przyjemności z czytania jedynie kilku akapitów a następnie rozważania ich w ciągu dnia. Przesłanie Św. Josemarii zawarte w tych książkach poruszało mnie do głębi i mogłem zauważyć, jak pod ich wpływem zmienia się moje codzienne życie. Przestałem przeklinać, stałem się bardziej punktualny w pracy i zacząłem poświęcać w ciągu dnia kilka chwil na modlitwę. Ten wpływ był stały i bardzo silny, wciąż odczuwam go w sobie. Kiedy czytam książki Św.

Josemarii, mogę zgubić miejsce gdzie skończyłem czytać ostatnio i nie ma to znaczenia, bo za każdym razem kiedy otwieram „Przyjaciół Boga”, mam poczucie, jakbym czytał coś nowego, czego nie widziałem nigdy wcześniej. W tych tekstach jest zawartych wiele wskazówek, a język sprawia, że czujesz jakby Św. Josemaria siedział tuż obok ciebie i czytał na głos.

Po przestudiowaniu Katechizmu i innych lektur duchowych, jak również dzięki cotygodniowemu wsparciu duchowemu od jednego z wiernych Opus Dei, 27 maja 2012 roku byłem gotowy by dołączyć do rodziny Kościoła i przejść konwersję na katolicyzm. Jako urodzony luteranin, jak większość Finów, czułem, że moja dusza jest gotowa przyjąć uformowane we mnie pragnienie. Podczas skromnej i pięknej ceremonii w ośrodku Fluntern w Zurychu, dołączyłem do

Kościoła Katolickiego, co uczyniło mnie szczęśliwym i pełnym spokoju.

Św. Josemaria i Opus Dei wywarli silny wpływ na moje poszukiwanie Boga. Moja podróż dopiero się zaczyna i zapewne nigdy się nie skończy, bo zawsze jest coś czego można się nauczyć, co można poprawić i co można zrobić dla innych. To cudowne uczucie – wiedzieć, że nie musisz się sam martwić o codzienne troski. I podobnie, świadomość, że świat nie kręci się wokół tego czy jest się młodym czy starym, świeżo urodzonym czy umierającym, bardzo uspokaja. Jesteśmy tu tylko gośćmi, a poza tym światem jest dużo więcej, a każdy dzień tutaj jest cudem. Dziękuję Św. Josemarii za jego nauczanie i za poprowadzenie mnie ku Bogu. Ta droga odpowiada mi dużo bardziej.

Kilka moich ulubionych cytatów z
“Drogi” Św. Josemarii: „Przygniata
cię ciężar cierpienia, bo je
przyjmujesz tchórzliwie. —
Podchodź do cierpienia z odwagą, w
duchu chrześcijańskim, a będziesz je
cenił jako skarb.” (Droga, 169), „A
teraz łyż. — Co, boli? — No,
oczywiście człowieku! — O to
właśnie chodziło.” (Droga, 158).

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/z-drogi-szybkiego-ruchu-na-
wlasciwa-droge/](https://opusdei.org/pl-pl/article/z-drogi-szybkiego-ruchu-na-wlasciwa-droge/) (09-03-2026)